

Tomasz Szymon Markiewka

"Rzeczpospolita widziana wieloma słownikami" : o "Fantomowym ciele króla" Jana Sowy

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (151), 189-202

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Rzeczpospolita widziana wieloma słownikami. *O Fantomowym ciełe króla Jana Sowy*

Tomaz Szymon Markiewka

Niniejszy tekst jest próbą szkicowej analizy książki Jana Sowy pt. *Fantomowe ciało króla*. Używam ogólnego i przez to bezpiecznego słowa „analiza”, ponieważ sądzę, że dość trudno znaleźć dobrą nazwę dla dociekań w rodzaju tych, które mam zamiar przeprowadzić (chętnie nazwałbym je „analizą konstruktywistyczną”, ale ze względu na liczne nieporozumienia, jakie wiążą się z pojęciem konstruktywizmu, wolę tej nazwy, przynajmniej na razie, nie używać). Z pewnością nie jest to analiza historyczna, bowiem nie będę starał się zweryfikować, na ile uzasadnione są fakty przywoływane przez Sowę – tę pracę zostawiam ludziom, którzy mają ku temu większe kompetencje, czyli historykom. Zresztą sam autor *Fantomowego ciała króla* przyznaje, że jego głównym celem było nie tyle docieranie do nowych faktów, ile raczej ich reinterpretacja, dlatego nazywa swoją książkę „hermeneutyczno-krytyczną”, a nie „analityczno-empiryczną”¹. Z tego też powodu sądzę, że dociekania nad podstawami faktograficznymi też Sowy – choć ważne (szczególnie

Tomaz Szymon Markiewka – mgr, doktorant w Instytucie Literatury Polskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Interesuje się zagadnieniami związanymi z interpretacją, filozofią współczesną oraz rolą nauk humanistycznych w dziedzinie publicznej. Kontakt: markiewkatomasz@wp.pl

¹ J. Sowa *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2011, s. 51.

w tych przypadkach, w których udałoby się wykazać, że przekręca on jakieś fakty) – nie powinny być kluczem do zrozumienia konstrukcji jego książki, nie jest ona bowiem pracą *stricte* historyczną. Nie należy także utożsamiać mojego tekstu z analizą retorycznej warstwy książki Sowy. Choć zajmuję się tym, w jaki sposób Sowa używa języka, to interesuje mnie coś więcej niż estetyczno-perswazyjne walory jego wypowiedzi. Istotny jest dla mnie także status epistemologiczny rozważań polskiego kulturoznawcy oraz rodzaj stosowanych przez niego narzędzi badawczych. Przy czym artykuł ten z pewnością nie stanowi analizy metodologicznej, a to dlatego, że jedna z jego głównych tez głosi, iż nie powinniśmy myśleć o postępowaniu Sowy w kategoriach „stosowania metody”, lecz w kategoriach „używania różnych słowników teoretycznych” (czyli znowu wracamy, przynajmniej w pewnym sensie, do języka).

Prawdopodobnie najbardziej adekwatne byłoby porównanie proponowanego w tym tekście postępowania do pracy, jaką wykonuje czasem Bruno Latour. Tym, co podoba mi się u tego francuskiego socjologa, jest jego umiejętność łączenia analizy językowej warstwy tekstu z dociekaniem o charakterze ontologiczno-epistemologicznymi². Co zresztą zgadza się z wizją rzeczywistości wyznawaną przez autora *Polityki natury*. Latour sądzi bowiem, że świat współczesnych społeczeństw zachodnich jest zaludniony przez tzw. quasi-objekty, czyli przedmioty, które są **zarówno** językowe, społeczne, **jak i** naturalne³. Jeśli ktoś ma taki pogląd na rzeczywistość, zgodnie z którym język, natura i społeczeństwo są ze sobą nierozdzielnie splecione, to tego rodzaju analiza wydaje się czymś logicznym i koniecznym. W swoim artykule przyjmuję podobną perspektywę. Chcę ją jednak uzupełnić o pojęcie zaczerpnięte z filozoficznych rozważań Richarda Rorty'ego – chodzi o pojęcie „słownika”. Latour zajmuje się przede wszystkim badaniami nad naukami przyrodniczymi, stąd jego aparat pojęciowy jest dostosowany do badania tekstów z tej dziedziny. W przypadku tekstów humanistycznych – a szczególnie hermeneutyczno-krytycznych – słowa uzyskują natomiast dodatkową rangę, ponieważ dla większości humanistów to właśnie język jest

2 Zob. np. B. Latour *Nigdy nie byliśmy nowocześni. Studium z antropologii symetrycznej*, przeł. M. Gdula, Oficyna Naukowa, Warszawa 2011, s. 9-11. Latourowski sposób postępowania z tekstami bądź nawet z pojedynczymi zdaniami próbuje, w różnych formach, wykorzystywać coraz większe grono polskich badaczy. Zob. np. K. Abriszewski *Kulturowe funkcje filozofii*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013, s. 51-53.

3 „Rzeczywiste jak natura, narracyjne jak dyskurs, kolektywne jak społeczeństwo i egzystencjalne jak bycie – takie właśnie są quasi-objekty”, B. Latour *Nigdy nie byliśmy nowocześni...*, s. 129.

głównym narzędziem pracy. Stąd uważam za stosowne wyeksponowanie pojęcia „słownika”. Dlaczego zaś odwołuję się do Rorty’ego? Powód jest prosty: u amerykańskiego myśliciela pojęcie to ma charakter filozoficzny – uważa on bowiem, że postrzegamy świat zawsze przez pryzmat jakiegoś słownika, czyli jakiegoś zestawu pojęć, metafor bądź też ogólnych reguł językowych⁴. Nawiązanie do poglądów Rorty’ego ma więc służyć pokazaniu, że gdy mówię o analizie słowników, to nie chodzi tylko o analizę czysto językową (tak jak napisałem, nie chcę się skupiać na badaniach retoryki tekstu Sowy), ale także o problematykę o charakterze epistemologiczno-ontologicznym.

Zdaję sobie jednak sprawę, że odwoływanie się do Rorty’ego może mieć jeden skutek uboczny. Niektóre osoby mogą pomyśleć, że – wbrew mojemu wcześniejszemu powoływaniu się na Latoura – popadam w swego rodzaju językowy redukcjonizm i relatywizm. Nie ma tu miejsca na rozległą dygresję filozoficzną, napiszę więc tylko, że wbrew temu, co się czasem sądzi, Rorty nie twierdził, że istnieje tylko język – że fakty są wymyślane i wszystko wolno. Ja również nie mam zamiaru głosić takich tez. Nie wyznaję ani naiwnej realistycznej wizji, według której język – lepiej lub gorzej – oddaje rzeczywistość, ani radykalnie konstruktywistycznego podejścia, dla którego słowa są jedyną rzeczywistością, ponieważ wszystko inne jest niepoznawalne. Słowa traktuję jako część składową rzeczywistości – nie mogą one tak po prostu odsyłać do świata albo go odzwierciedlać, ponieważ same wchodzą w jego skład (co wyklucza dualistyczną perspektywę: język/świat), nie są jednak jego jedyną częścią składową, bowiem w grę wchodzi tu także inne elementy, np. działania ludzkie, ukształtowanie terenu, gospodarka, rzeczy itd. Wracam tym samym do wspomnianej przeze mnie powyżej perspektywy Latourowskiej, według której świat składa się z hybryd, czyli bytów o heterogenicznej budowie (językowo-społeczno-naturalnej). Jest to rodzaj konstruktywizmu, ale dosyć specyficznego, ponieważ konstrukcje badane przez Latoura nie są konstrukcjami tylko i wyłącznie o charakterze językowo-społeczno-kulturowym⁵. Zatem choć będę skupiał się na analizie słowników teoretycznych

4 Zob. R. Rorty *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. W.J. Popowski, W.A.B., Warszawa 2009.

5 Latour wyraźnie odróżnia swój konstruktywizm od konstruktywizmu społecznego/kulturowego: „[...] «konstruktywizmu» nie wolno mylić z «konstruktywizmem społecznym». Kiedy twierdzimy, że fakt jest skonstruowany, mamy po prostu na myśli, że opisujemy solidną obiektywną rzeczywistość, wykorzystując różne byty, których połączenie równie dobrze mogłoby się nie udać; «konstruktywizm społeczny», przeciwnie, oznacza, że z a s t ę p u j e m y t o, z czego zbudowana jest ta rzeczywistość, jakąś i n n ą materią, tym, co społeczne, w czym «faktycznie» ma to być wbudowane. Opis heterogenicznego powstania budowli zostaje zastąpiony innym,

wykorzystywanych przez Sowę i na tym, jak przy ich pomocy polski badacz konstruuje wizję Polski i sarmatyzmu, to nie należy wyciągać z tego wniosku, że moim zdaniem same te słowniki mają moc stwarzania rzeczywistości – one ją, co najwyżej, współkonstruują. Mówiąc jeszcze inaczej, co prawda mam zamiar zająć się językiem (słownikami), ponieważ uważam, że właśnie język jest głównym narzędziem badawczym Sowy, ale nie oznacza to ani ograniczania się do analizy retoryki jego książki, ani popadania w radykalny konstruktywizm językowy.

Pozostaje wyjaśnić, dlaczego uparłem się badać słowniki wykorzystywane przez Sowę, zamiast przyjąć bardziej tradycyjną perspektywę, w której skupiłbym się na metodach polskiego badacza. Otóż, jak już wspomniałem, śmiem twierdzić, że autor *Fantomowego ciała króla* nie stosuje w swoim dziele żadnych metod – nie, jeśli przez metodę rozumiemy zestandaryzowaną, powtarzalną, składającą się z kilku dobrze zdefiniowanych kroków procedurę badawczą. Oczywiście można zastosować mniej rygorystyczną definicję metody i potraktować ją po prostu jako pewien sposób postępowania, jako przyjęcie określonej perspektywy, ale w takim wypadku właściwie każdy rodzaj działania dałoby się nazwać „metodą” (bo każde działanie jest jakoś określone, tzn. wyróżnia się na tle działań innego typu), co prowadziłoby do trywializacji tego pojęcia. Tak czy inaczej, badanie metod w książce Sowy nie zaprowadziłoby nas do niczego ciekawego, ponieważ stwierdziliśmy jedną z dwóch rzeczy: (1) Sowa żadnych metod nie stosuje (przy przyjęciu rygorystycznej definicji metody); (2) Sowa metody stosuje, ale niewiele z tego wynika, ponieważ sprowadzają się one do kilku prostych posunięć: np. do badania długiego odcinka czasu z historii Polski, zamiast odcinka krótkiego itd. (nie chcę trywializować pojęcia „długiego trwania” – chodzi mi jedynie o to, że z perspektywy kogoś, kto chce badać książkę Sowy, zauważenie, iż przejmuje on perspektywę Fernanda Braudela, niewiele by w gruncie rzeczy wyjaśniało).

Skierowanie uwagi na słowniki teoretyczne może naprowadzić nas za to na kilka ciekawych problemów, z jakimi zмага się Sowa i każdy, kto pisze tego rodzaju książki. Analiza, którą przeprowadzam poniżej, ma charakter – o czym już wspomniałem – bardzo szkicowy. Moim celem nie jest dogłębne zbadanie książki Sowy, chcę raczej, na jej przykładzie, pokazać, że analiza

gdzie mamy homogeniczną materię społeczną, w którą jest ona wbudowana”, B. Latour *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, przeł. A. Derra, K. Abriszewski, Universitas, Kraków 2010, s. 130.

słownikowa może przynieść dobre efekty, tj. skierować naszą uwagę na ciekawą kwestie.

Zacznę od pokazania, że w książce polskiego badacza rzeczywiście występuje różnorodność słowników. Na szczęście, aby się o tym przekonać, wystarczy zerknąć na pierwsze kilkanaście stron jego dzieła, Sowa bowiem, niczym wytrawny powieściopisarz⁶, już na początku swojej książki zawiera w pigułce wszystko to, co stanowi o jej wartości – czyli umiejętność „przeskakiwania” między różnymi słownikami, a tym samym patrzenia na dany problem z wielu perspektyw⁷. I nie chodzi mi o to, że Sowa umieszcza w *Fantomowym ciecie króla* wstęp teoretyczny – w takim wypadku porównanie do powieściopisarza byłoby niepotrzebne, wystarczyłoby napisać, że Sowa zachowuje się jak porządny naukowiec, który tłumaczy, jakich narzędzi ma zamiar używać w swojej pracy. Tego rodzaju fragment „metodologiczny” (umieszczam to słowo w cudzysłowie z powodu, o którym wspominałem na wstępie) rzeczywiście znajduje się w jego książce, ale dopiero od strony dwudziestej ósmej (podrozdział *Projekt i metoda*). Przedtem jednak Sowa pokazuje niejako w praktyce, jak przy pomocy słowników porusza się między galerią w Sztokholmie, Karolem Wielkim, Dunajem i I Rzeczpospolitą.

Na stronie dwunastej pojawiają się psychoanalityczne fantazmaty, na trzynastej mamy habitusy Bourdieu, na dwudziestej zaczerpnięte od Kiosseva pojęcie „samo-kolonizacji” (wpisujące się w dyskurs postkolonialny), na dwudziestej pierwszej powraca wątek psychoanalityczny, tym razem za sprawą pojęcia „traumy”, od strony dwudziestej trzeciej pojawiają się kluczowe dla postkolonialnych badaczy terminy – „centrum” i „peryferie”, w tym samym miejscu zaczyna wraz z Žižkiem wkraczać do książki Sowy język Lacanowski, strona dwudziesta piąta to z kolei zapowiedź wprowadzenia koncepcji Immanuela Wallersteina.

Jak widać, Sowa sięga po terminy z bardzo różnych kontekstów teoretycznych. Podstawowe pytanie, jakie w związku z tym należy postawić, brzmi następująco: w jaki sposób udaje mu się nadać spójność swojemu wywodowi? Przecież np. dyskurs Lacanowski nie wiąże się w żaden konieczny czy naturalny sposób z perspektywą postkolonialną. Istnieje tym

6 Na temat roli początku w literaturze zob. T. Eagleton *Jak czytać literaturę*, przeł. A. Kunicka, Altheia, Warszawa 2014, s. 20-67.

7 Tu znowu warto odwołać się do Latoura, dla którego umiejętność zmieniania punktu widzenia jest cechą stojącą za sukcesem wielu nauk. Zob. B. Latour *Splatając na nowo to, co społeczne...*, s. 211.

samym ryzyko, że kiedy zaczniemy łączyć wybrane pojęcia wzięte od Lacana z niektórymi pojęciami właściwymi dla badaczy postkolonialnych, da to efekt cokolwiek chaotyczny. Mimo to, choć stawiano książce Sowy różne zarzuty, chaotyczność nigdy nie była wysuwana na plan pierwszy. Powracam więc do pytania, jak Sowie udaje się zapanować nad różnorodnością słowników.

Sądzę, że jednym z kluczowych czynników jest narracyjna struktura jego książki. Oczywiście mówienie o roli narracji w książkach podejmujących problematykę historyczną jest obecnie banałem – minęło bowiem dobrych kilkadziesiąt lat od narodzin narratywizmu i od głośnej książki Haydena White'a. Rzecz jednak w tym, jak wykorzystuje się pojęcie narracji. Ewa Domańska zauważa, że gdy wprowadzono je w latach 70. do nauk historycznych, służyło ono głównie do wyzwolenia się spod wpływów metodologicznych zaleceń Hempla oraz do skomplikowania prostej, obiektywistycznej relacji między językiem i rzeczywistością⁸. Obydwa te problemy, mówiąc kolokwialnie, załatwiłem przez odwołania do Rorty'ego i Latoura, w tym sensie pojęcie narracji nie jest mi potrzebne. Pragnę jednak wykorzystać je w innym celu. Jest nim – jak już wspomniałem – pokazanie, w jaki sposób udaje się Sowie uospójnić różne słowniki teoretyczne. Aby to dostrzec, należy zwrócić uwagę na rodzaj narracji stosowanej przez polskiego badacza.

Ujmowana najogólniej struktura narracyjna oznacza wprowadzenie jakiegoś następstwa czasowego. Kiedy piszemy, że Achilles jest odważny, nie mamy do czynienia z żadną narracją. Gdy jednak wprowadzimy element czasowości, np. pisząc, że Achilles wczoraj walczył, a dzisiaj spotyka się z przyjaciółmi – to mamy już załazek narracji. Wspominam o tej oczywistości, żeby zauważać, iż w takim ogólnym sensie każda książka traktująca o historii ma strukturę narracyjną, bo w każdej mamy do czynienia z jakimś następstwem zdarzeń. Jednakże Sowa nie opisuje tak po prostu kolejnych epizodów z historii Polski. Robi coś więcej – wyrzuca z nich element przypadkowości, dzięki temu zbliżając się do filozoficznego ujęcia zagadnienia narracji, prezentowanego np. przez Paula Ricœura. Francuski filozof twierdził, że jedną z najważniejszych funkcji narracji jest synteza, ta zaś oznacza powiązanie rozmaitych wydarzeń i przypadków w jedną, skończoną historię. Z tego względu opowieść służy do scalania wielu elementów jakiejś historii i do zagwarantowania jej **jedności** lub, mówiąc inaczej: przeksztalca wielość

8 E. Domańska *Historia egzystencjalna. Krytyczne studium narratywizmu i humanistyki zaangażowanej*, PWN, Warszawa 2012, s. 25-35.

wydarzeń w **jedną historię**. W jej ramach pojedyncze wydarzenie traci swój wyłącznie przypadkowy charakter⁹.

Życie ujęte w ramach narracji to życie pozbawione przypadkowości, ponieważ wszystkie najważniejsze zdarzenia, jakie w nim zaszły, łączą się w spójną całość. Innymi słowy – łączą się w sens.

Znowu można powiedzieć, że w pewnym sensie każda książka historyczna, wprowadzając zależności przyczynowo-skutkowe, eliminuje przypadkowość, ponieważ pokazuje logiczny, a nie akcydentalny związek między zdarzeniem A i zdarzeniem B. Jednak u Sowy te zależności dotyczą nie tylko zdarzeń na małą skalę: (1) X wypowiedział wojnę Y, **więc** (2) Y wysłał swoje wojska. Sowa wprowadza powiązania „większego” rodzaju, pokazuje bowiem, że wielkie zdarzenia historyczne – jak rozbiory Polski albo powstanie ideologii sarmackiej – były swego rodzaju koniecznością, to znaczy, ich powstanie zostało przesądzone kilkadziesiąt a nawet kilkaset lat wcześniej i żadne pojedyncze zdarzenia nie były w stanie tego zmienić. Można sobie zaś wyobrazić taką narrację historyczną, w której rozbiory są pewną przypadłością i równie dobrze mogły się nie zdarzyć. Byłaby to narracja prowadzona w trybie „gdyby”: Gdyby w Rosji rządził ktoś inny albo gdyby Prusy toczyły w okresie pierwszych rozbiorów jakąś poważną wojnę, albo gdyby reformy w Polsce wprowadzono dziesięć lat szybciej. Co prawda, niewielu historyków bawi się wprost w takie gdybanie, ale większość z nich stara się być ostrożna, jeśli idzie o łączenie w bezpośrednie ciągi przyczynowo-skutkowe wielkich zdarzeń historycznych, które są odległe od siebie w czasie i przestrzeni, stąd to „gdyby” jest *implicite* zawarte w ich rozważaniach. I w tym sensie ich wizja historii jest „przypadkościowa”.

W narracji Sowy rozbiory nie są jednak żadnym przypadkiem. Tak samo, jak pojawienie się sarmatyzmu. Upadek państwa polskiego w wieku XVIII nie był przypadkiem, ponieważ upadło ono już tak naprawdę w wieku XVI, zabory były tylko Symbolicznym potwierdzeniem tego, co Realnie dawno już się stało („Symboliczne” i „Realne” to pojęcia wzięte z dyskursu Lacana)¹⁰. Realne wyglądało zaś tak a nie inaczej, ponieważ analiza systemu-świata przedstawiona przez Sowę pokazuje, że większość decyzji szlachty odwodziła Polskę od centrum i kierowała ją w stronę peryferiów, dezintegrując tym samym działanie naszej gospodarki¹¹. Gdyby zaś perspektywa ekonomiczna

9 P. Ricoeur *Życie w poszukiwaniu opowieści*, przeł. E. Wolicka, „Logos i Ethos” 1993 nr 2, s. 226.

10 J. Sowa *Fantomowe ciało króla...*, s. 233.

11 Tamże, s. 47-205.

wydawała się niedostatecznie przekonująca, Sowa dokłada do niej jeszcze koncepcję dwóch ciał króla zapożyczoną od angielskich prawników epoki Tudorów, a znaną u nas głównie dzięki Ernstowi Kantorowiczowi¹². Polska ze swoją dziwną konstrukcją (zostawienie ciała osobowego króla, przy jednoczesnej likwidacji ciała politycznego) nie miała prawa przetrwać, musiała upaść. Pojawienie się ideologii sarmackiej także jest czymś oczywistym. Z perspektywy psychoanalitycznej wynika bowiem, że brak (Polski) musi zostać zastąpiony jakimś fantazmatem (sarmatyzmem)¹³. Gdyby zaś ktoś sądził, że sarmatyzm nie był żadnym fantazmatem, że nie stanowił on wcale ucieczki od Realnego, lecz był wspaniałym światopoglądem o dobroczynnych skutkach, to Sowa przy pomocy koncepcji rozumu populistycznego pokazuje, jak zgubna była ta ideologia dla polskiej wspólnotowości¹⁴. Kiedy czytamy książkę Sowy i poddajemy się jego narracji, to towarzyszy nam nieustannie myśl, że „to musiało tak wyglądać”. Polska **musiała** – na skutek działalności szlachty i różnych zależności ekonomicznych – znaleźć się w fatalnej sytuacji gospodarczej. Fatalnie działające państwo, państwo, którego *de facto* nie było, **musiało** zostać w końcu wymazane z mapy – rozbiory były więc tylko zwykłą formalnością, która prędzej czy później **musiała** zajść. Przed owym upadkiem **musiała** pojawić się ideologia sarmacka, która z kolei – przez swój antywspólnotowy charakter (wykluczanie chłopów i, do pewnego stopnia, mieszczan z realnego uczestnictwa w polskości) – z konieczności prowadziła do dalszej dezintegracji naszego kraju.

Mówiąc najkrócej, w *Fantomowym ciele króla* bardzo długie i skomplikowane procesy historyczne układają się w logiczną całość. Różne słowniki teoretyczne służą zaś Sowie do analizy poszczególnych aspektów tej całości. Czytelnik nie dostrzega żadnej niespójności między mówieniem o rozwoju kapitalizmu w Europie a mówieniem o Lacanowskim Realnym¹⁵, dlatego że polski badacz pokazuje, iż peryferyjność Polski (o której pisze przy pomocy słownika ekonomicznego) ściśle wiąże się z powstaniem ideologii sarmackiej (o której pisze przy pomocy słownika psychoanalitycznego). Słownik

12 Tamże, s. 231-253.

13 Tamże, s. 259-273.

14 Tamże, s. 285-349.

15 Oczywiście wielu osobom zastosowanie aparatu pojęciowego Lacana w książce o historii Polski niezbyt się podoba. Dotyczy to także ludzi, którzy życzliwie odbierają książkę Sowy. Należy jednak odróżnić dwa rodzaje zarzutów: „Nie podoba mi się język lacanowski” od „Zastosowanie języka lacanowskiego sprawia, że twój wywód staje się niespójny”.

postkolonialny również można zgrabnie wpleść w tę układankę, ponieważ od mówienia o braku polskiej tożsamości (w sensie: nasza tożsamość ukonstytuowała się w poczuciu niższości wobec Zachodu) można przejść do braku widzianego z perspektywy psychoanalitycznej (brak Realnego powoduje powstanie fantazmatu). W jednym i drugim przypadku widać, że jakiś niedostatek wpłynął na myślenie Polaków o swoim kraju i jego roli w świecie. I tak dalej, i tak dalej. Chcę być dobrze zrozumiany, nie twierdzę, że Sowa ma mi czytelników jakimiś sztuczkami retorycznymi. Pragnę jedynie pokazać, że zastosowanie narracji mocno „koniecznościowej” sprawia, że u odbiorców jego tekstu z reguły nie powstaje wrażenie niekoherentności wywodu. Pojęcia używane przez Sowę zdają się bowiem doskonale wpasowywać w omawiany przez niego ciąg zdarzeniowy.

Polski badacz daje nam zatem sensowny obraz świata. Sensowny, czyli pozbawiony niewytłumaczalnych przypadków. W jego wizji historia nie jest tylko „powieścią idioty, / Głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą”¹⁶. Opowieść, którą nam przedstawia, może być ponura, ponieważ opowiada o upadku Polski, w dodatku zawinionym przez samych jej obywateli. Jest to jednak jednocześnie opowieść, w której obserwujemy logiczne ciągi zdarzeń, w których określone działania prowadzą do określonych skutków nie na zasadzie przypadku, ale na zasadzie praw, które jesteśmy w stanie poznać i opisać. Na tym m.in. polega wspomniany aspekt ontologiczno-epistemologiczny książki Sowy. Mógłby on zakrzyknąć, parodiując Gorgiasza: „Sens (logiczność) historii istnieje, możemy go poznać, możemy go zakomunikować innym!”

Warto przy tym zwrócić uwagę, że relacja między słownikami teoretycznymi używanymi przez Sowę i strukturą narracyjną jego książki jest dwustronna albo nawet jeszcze lepiej: kołowa. Z jednej strony – jak napisałem – przyczynowo-skutkowa narracja Sowy sprawia, że nie widzimy problemu w tym, że korzysta on np. zarówno z pojęć postkolonialnych, jak i psychoanalitycznych. Skoro bowiem sytuacja geopolityczna polski (zdarzenie/sytuacja A) przyczyniła się do powstania ideologii sarmackiej (zdarzenie B), a więc skoro istnieje mocny związek między tymi dwoma zdarzeniami – to słownik postkolonialny, który służy do opisanego zdarzenia A, jest w książce Sowy równie mocno związany ze słownikiem psychoanalitycznym, dzięki któremu opisujemy zdarzenie B. Z drugiej strony to właśnie te słowniki pomagają Sowie wykazać, że sytuacja geopolityczna polski i powstanie ideologii sarmackiej są tak bardzo ze sobą powiązane. Gdyby nie psychoanalityczne rozumienie

¹⁶ W. Szekspir *Makbet*, przeł. J. Paszkowski, Siedmiogród, Wrocław 1997, akt V, scena IV.

pojęcia braku i gdyby nie pojęcie fantazmatu, polskiemu badaczowi mogłoby być trudniej dowodzić, dlaczego opłakana sytuacja polityczno-gospodarcza Polski musiała prowadzić do wytworzenia ideologii sarmackiej.

Docieramy tym samym do następnego problemu, na który chciałbym zwrócić uwagę. Można by go przedstawić w postaci takiego oto pytania: czy Sowa nie mógłby zastosować swojej narracji, a jednocześnie obyć się, przynajmniej bez niektórych, słowników, z których korzysta? Do pewnego stopnia pokazałem już, dlaczego odpowiedź na to pytanie jest negatywna. Bez słowników teoretycznych Sowie byłoby trudniej stworzyć opisaną powyżej strukturę narracyjną, a tym samym zaproponowana przez niego wizja historii byłaby trudniejsza do zaprezentowania. Tak więc brak tych słowników nie tylko utrudniłby życie polskiemu badaczowi (zmuszając go np. do innego skonstruowania swojej książki), ale także naruszyłyby obecną w jego wywodzie konstrukcję rzeczywistości historycznej. Chcę jednak, mimo wszystko, rozwinąć problem zasugerowany w powyżej sformułowanym pytaniu, aby zastanowić się jeszcze pokrótce nad kolejnymi, ewentualnymi celami stosowania słowników teoretycznych.

Jednym z takich celów jest niewątpliwie zapewnienie sobie poręcznych skrótów myślowych. Weźmy np. pojęcie Realnego wzięte z psychoanalitycznego słownika Lacana. Sowa przedstawia następująco definicję:

Kategorię „Realnego” należy zgodnie z intencją Lacana rozumieć tu **strukturalnie** jako to, czego nie da się w żaden sposób dostrzec ani przedstawić w obrębie danego systemu (u Lacana symbolicznego, tutaj społecznego i kulturowego), ale co jednocześnie pełni konstytutywną rolę w jego funkcjonowaniu jako całości.¹⁷

Kiedy Sowa zdefiniuje już sobie dane pojęcie, może się nim swobodnie posługiwać na przestrzeni całej swojej książki. Przykładowo zamiast pisać „Chodzi mi o element, który jest zarówno..., jak i...”, pisze po prostu „Realne”. Tego rodzaju skrótów myślowych nie tylko ułatwiają życie autorowi i jego czytelnikom, ale – gdy ukonstytuują się jako Latourowskie czarne skrzynki¹⁸ – mogą iść w świat, to znaczy przenikać do innych tekstów, innych dyskursów¹⁹.

17 J. Sowa, *Fantomowe ciało króla...*, s. 39.

18 Zob. K. Abriszewski *Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza teorii aktora-sieci Bruno Latoura*, Universitas, Kraków 2008, s. 63-64.

19 Zob. M. Bał *Wędrujące pojęcia w naukach humanistycznych. Krótki przewodnik*, przeł. M. Bucholc, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2012.

Z pewnością dla wielu osób o wiele ciekawszym problemem jest jednak to, czy te skróty myślowe są tylko skrótami myślowymi. Mówiąc inaczej: czy np. pojęcie „Realnego” odsyła do czegoś realnego, tzn. jest niezbędnym kluczem do odkrycia rzeczywistych procesów historyczno-kulturowych, czy jest tylko poręczną metaforą zwracającą uwagę na pewne zjawiska. Gdyby „Realne” i inne pojęcia psychoanalityczne odsyłały do czegoś realnego, to cel wykorzystania tego akurat słownika stałyby się jeszcze bardziej oczywiste. Przede wszystkim jednak, ze względu na to, że „rzeczywistość” jest pojęciem niejednoznacznym – a sam jeszcze skomplikowałem tę kwestię, pisząc, że nie jestem ani naiwnym realistą, ani radykalnym konstruktystą – wypada doprecyzować, na czym dokładnie ów problem z rzeczywistością/realnością Realnego polega. Pożyteczne może być ujęcie go za pomocą następującego pytania: czy zjawisko opisywane za pomocą pojęcia „Realnego” („to, czego nie da się..., a co jednocześnie”) odnosi się tylko do Polski w pewnym okresie historycznym (i nawet do niej odnosi się tylko w wyniku zwykłego zbiegu okoliczności), czy też ma on bardziej uniwersalny zakres obowiązywania i występuje w życiu wielu osób, społeczeństw czy narodów. W pierwszym przypadku „Realne” jest tylko określeniem, za pomocą którego – tak się złożyło – potrafimy w interesujący sposób wskazać na analogię między sytuacją danego narodu w danym czasie i problemem badanym przez Lacana. Sowa mógłby się obyć bez tego pojęcia, choć skutek negatywny byłby taki, że stracił pożyteczny skrót myślowy i efektowną analogię. W drugim przypadku „Realne” odsyła do czegoś, co zaszło w historii Polski nieprzypadkowo, ponieważ wynika z jakiegoś prawa rządzącego funkcjonowaniem jednostek oraz, co autora *Fantomowego ciała króla* szczególnie interesuje w jego książce, ludzkich wspólnot (np. narodów). Sowa musiał użyć pojęcia „Realnego” nie tylko dlatego, że jest ono z różnych względów wygodne, lecz również z powodu tego, że uchwytuje ono (i tylko ono albo głównie ono) jakąś ważną prawdę, a nawet dwie: (1) wspólnoty ludzkie naprawdę zachowują się pod pewnymi względami jak jednostki, (2) Lacanowskie pojęcie Realnego trafnie oddaje pewne aspekty ludzkiej natury, stąd warto je – na mocy pierwszej prawdy – wykorzystać do badania także bytów ponadjednostkowych, np. Polski.

Mam nadzieję, że dzięki powyższemu doprecyzowaniu widać, iż zaproponowane przeze mnie rozróżnienie (pojęcie „Realnego” albo jako skrót myślowy, albo jako coś niezbędnego do odsłonięcia ważnych praw czy procesów) nie jest opozycją między (1) efektownym pisaniem, co się autorowi żywnie podoba, a (2) porządnym badaniem historii. Jest to raczej dystynkcja między (1) przekonaniem, że dane pojęcie jest jednym z wielu możliwych sposobów

opisania pewnych zjawisk uważanych przez nas za istotne, a (2) wiarą w to, że dane pojęcie jest niezbędne, jeśli chcemy opisać dane zjawisko naprawdę poprawnie. W jednym i drugim przypadku badacz musi przyłożyć się do swojej pracy i musi wykonać wiele ważnych czynności (poznać uznane przez historyków fakty, odnieść się do ich dotychczasowych interpretacji itd.).

Przyznam, że nie jestem pewien, która z tych dwóch możliwości jest bliższa Sowie. Z jego książki wynika jednak, że traktuje on pojęcie „Realnego” tak, jak gdyby uchwytowało ono jakieś rzeczywiste prawo rządzące wspólnotami ludzkimi. Dzieje się tak z dosyć prostej przyczyny. Język zachodniej nauki (zresztą nie tylko on, ale do niego ograniczam swoje zainteresowanie w tym tekście) ma to do siebie, że *implicite* sugeruje realność opisywanych zjawisk. To znaczy, jeśli ktoś pisze, że Realne pełni taką a taką rolę w takim a takim państwie, to zakładamy, że ten ktoś nie używa pojęcia „Realnego” jako metafory albo poręcznego skrótu myślowego, lecz raczej jako czegoś, co odsyła do pewnej ukrytej prawdy. Chyba że dana osoba jasno zaznaczy, że np. „Realne” jest tylko jednym z wielu prawomocnych sposobów opisania danego zjawiska czy problemu, a jego moc wyjaśniająca wynika nie z jakiegoś uniwersalnego prawa, lecz ze zbiegu okoliczności. Sowa rzeczywiście czasem czyni tego rodzaju uwagi w odniesieniu do niektórych słowników, np. w odniesieniu do słownika Laclaua. Pisze, przy okazji jego wprowadzania do swojego wywodu, tak: „Kluczem – **jednym z możliwych, bo nie twierdzą, że jedynym** – do rozumienia procesu degeneracji demokracji szlacheckiej, jak i samej istoty tego systemu, jest koncepcja Ernesta Laclaua wyłożona najpełniej w książce *Rozum populistyczny*”²⁰.

Jednakże w wypadku słownika psychoanalitycznego Sowa takich zastrzeżeń raczej nie czyni. Stąd wydaje się, że „Realne” i inne pojęcia z tego słownika są dla niego czymś więcej niż jednym ze sposobów opowiedzenia o sytuacji Polski. Piszę asekuracyjnie „wydaje się”, ponieważ – o czym już wspomniałem – nie mam pewności, jak interpretować postawę Sowy. Jeśli jednak mam w tej kwestii rację, to pojęcia psychoanalityczne służą Sowie do (współ)skonstruowania świata, w którym pewne zjawiska (te opisywane przy wykorzystaniu słownika psychoanalitycznego) mają swoje ważne miejsce.

Tak zatem przedstawia się analiza słowników używanych przez autora *Fantomowego ciała króla*. Przypominam – jest to analiza, o czym wspominałem na wstępie, mocno skrótna. Nie ma tu miejsca na wyczerpujące zajęcie się książką Sowy. Nie taki był jednak mój cel. Chciałem raczej pokazać, że

20 J. Sowa *Fantomowe ciało króla...*, s. 292.

pojęcie „słownika” kieruje naszą uwagę na pewne zagadnienia, które mogłyby nam łatwo umknąć, gdybyśmy posługiwali się pojęciem „metody”. Mówienie o „słownikach” zwraca nas bowiem nie w kierunku jakiejś procedury badawczej, lecz w stronę tego, jak pewne słowa wpływają na konstrukcję danego dyskursu i jak pomagają autorowi tegoż dyskursu stworzyć określoną wizję świata (swoją drogą, to jest kolejny cel, w jakim wykorzystujemy dane słowniki: zawarte w nich pojęcia ukierunkowują naszą uwagę na pewne problemy, np. być może Sowa mógłby napisać o niektórych rzeczach bez używania pojęcia „Realnego”, ale to właśnie to pojęcie zwróciło jego uwagę na te rzeczy).

Na zakończenie wypada napisać jeszcze, bardzo krótko, coś na temat statusu tego typu analizy słownikowej, którą tu zaproponowałem. Czy, stosując ją, zajmujemy pozycję meta, z perspektywy której możemy oceniać dane teksty? I tak, i nie. Przyjmujemy tę pozycję w tym sensie, że rzeczywiście wypowiadamy się o danym tekście, tłumacząc, jak ten tekst jest zbudowany i jak działa, czyli patrzymy na niego niejako z góry. Z drugiej strony nic nie stoi na przeszkodzie, żeby ktoś zrobił to samo w stosunku do naszej analizy. Przykładowo Sowa może powiedzieć, że rozważania z niniejszego tekstu są przykładem uciekania od realnych problemów politycznych w stronę postmodernistycznej zabawy tekstem. W takim komentarzu (z którym, oczywiście, nie zgodziłbym się), podobnym trochę do tego, w którym opisał książkę Michała Pawła Markowskiego²¹, to on usadowiłby się na pozycji meta. Analiza, którą proponuję, jest więc metajęzykiem, ale nie jest to w żadnym razie metajęzyk absolutny. Jej zadaniem jest zapewnienie pożytecznego sposobu mówienia o tym, co i jak robimy, gdy piszemy teksty określonego rodzaju. Ni mniej, ni więcej.

21 J. Sowa *Humanistyka płaskiego świata*, „Teksty Drugie” 2014 nr 1.

Abstract

Tomasz Szymon Markiewka

NICOLAUS COPERNICUS UNIVERSITY (TORUŃ)

Seeing the Republic of Poland Through Different Languages: Jan Sowa's Fantomowe ciało króla [The Phantom Body of the King]

This article draws on Bruno Latour and Richard Rorty to analyse Jan Sowa's book *Fantomowe ciało króla* [The Phantom Body of the King]. Markiewka demonstrates that instead of thinking about Sowa's approach in terms of "an application of a method", we should see it as "an application of different theoretical languages". Such a perspective allows us to relate linguistic analysis to epistemological/ontological analysis, and thus to perceive aspects of Sowa's book that might otherwise elude us; for instance, it allows us to apprehend Sowa's use of a certain narrative structure.

Keywords

Jan Sowa, Bruno Latour, Richard Rorty, Sarmatism, Poland, history, psychoanalysis